

Sprawozdanie z odbytej podróży do Stanów Zjednoczonych Ameryki

Przeszło dwa lata temu, na generalnej konwencji w Stanach Zjednoczonych, został wysunięty wniosek i poparty przez ogół zebranych aby, o ile będzie możliwe, sprowadzić z Polski do Stanów Zjednoczonych dwóch braci celem odwiedzenia zgromadzeń polskich na terenie Ameryki. Wizyta taka mogłaby dać właściwy obraz braciom w Polsce o sposobie prowadzenia pracy Pańskiej na terenie Ameryki, jak również pobudzić braci do większej wzajemnej sympatii i miłości bratniej.

Pomimo że bracia i siostry w Ameryce, występują pod nazwą urzędową „Stowarzyszenie Badaczy Pisma Świętego”, a bracia w Polsce pod nazwą „Zrzeszenie Wolnych Badaczy Pisma Świętego”, to jednak pojmujemy, że wspólnie poświęciliśmy się Bogu na służbę i należymy do jednej rodziny Bożej. Nie chcemy być Apolosowi lub Kefasowi, lecz chcemy być uczniami Chrystusowymi, i z przyjemnością powitamy takim samym mianem tych, którzy wyznają tę samą Prawdę i objawiają ducha Chrystusowego.

Otrzymane zaproszenie z zagranicy od tamtejszych braci zostało odczytane na zebraniu braci starszych w Krakowie w 1953 r., gdzie ogół zebranych, znaczną większością głosów, wyraził zgodę, aby zaproszeni bracia udali się za granicę. Mogliby oni odwiedzić tak swoich krewnych, jak też i zgromadzenia w U.S.A. Toteż po dłuższym okresie starań uzyskałem od odpowiednich władz zgodę na wyjazd.

W niedzielę 12 marca pożegnałem zgromadzenie w Chrzanowie, a w środę 15 marca służyłem na pożegnanie zgromadzenia w Warszawie. Wielu braci i sióstr, którzy otrzymali wiadomość o moim wyjeździe, przybyli do Warszawy, aby mnie pożegnać, prosząc o odwiedzenie ich krewnych w U.S.A. i o przekazanie serdecznych pozdrowień. Proszono mnie również, aby pozdrowić tych braci, którzy począwszy od pierwszej wojny światowej przyjeżdżali do Polski służąc Słowem Bożym. Pożegnanie nasze na sali w Warszawie było bardzo serdeczne. O jak drogie są więzy czystej braterskiej miłości, które nas łączą. Po skończonym zebraniu, udałem się na spoczynek do braterstwa Smętkowskich. Na drugi dzień, tj. w czwartek, liczni bracia i siostry oraz moi krewni zebrali się jeszcze na lotnisku „Okęcie”, odprowadzając mnie aż do portu lotniczego. Po ostatnim już pożegnaniu braci i dopełnieniu ostatnich formalności, skierowani zostaliśmy do dwumotorowego samolotu odrzutowego francuskich linii lotniczych „Air France” marki „Caravelle”.

Podróż

Warszawa – Paryż – Nowy York – Chicago. Z lotniska w Warszawie samolot wystartował o godzinie 3.20. Ofiarowaną przez braterstwo Szewczyków wiązaną kwiatów zawiozłem do Chicago jako symbol naszej bratniej miłości. Samolot wzbił się ponad chmury i leciał na wysokości kilku tysięcy metrów. Lot był bardzo równy. Żaden z pasażerów nie chorował. Obsługa samolotu, nader uprzejma, podawała gorące dania obiadowe i zimne napoje. Częstowano nas również kawą. Po godzinie 15 wylądowaliśmy w porcie lotniczym „Orły” w Paryżu. Tu spotkaliśmy się z braterstwem Młotkiewiczem, Kubiakiem, Klejniakiem i innymi. Około 2 godzin spędziliśmy na rozmowach towarzyskich. Bracia we Francji cieszyli się, że bracia w Polsce wzrastają do coraz większej sympatii i miłości braterskiej, które są najprzedniejszymi charakterystykami chrześcijanina. Krótki ten czas szybko minął i żegnając to braterstwo odleciałem o godzinie 18.30 czteromotorowym samolotem odrzutowym do Nowego Yorku. Kolos ten może zabrać na swój pokład około 120 pasażerów, lecz w dniu tym liczba ich nie przekraczała 40 osób. Byłem bardzo zdziwiony, dlaczego nie czekamy na pełną obsadę pasażerów. Cały czas lecieliśmy ponad chmurami, które z lotu ptaka wyglądają jak olbrzymie ilości puszystego śniegu. Ponad samolotem w dzień widać piękne, koloru niebieskiego niebo, a w nocy liczne świecące gwiazdy. Ponieważ samolot leciał wraz z obrotem ziemi, pierwszy raz w moim życiu obserwowałem zachód słońca przez blisko sześć godzin. Niebo na zachód, w kierunku którego zdążaliśmy, było cały ten czas koloru czerwono-pomarańczowego. Samolot leciał prawdopodobnie z szybkością około 800 km na godzinę. Nad Nowym Jorkiem znaleźliśmy się o godzinie 1.30 w nocy według czasu europejskiego. Samolot krążył nad miastem około 30 minut. Z lotu ptaka nawet w nocy nad miastem roztacza się przepiękny widok. Największe to miasto na świecie, lśniło się od różnokolorowych świateł. Tysiące ozdobnych reklam, oświetlonych sklepów i ulic nadają uroku temu miastu w nocy. Samolot wylądował o godzinie 2 w nocy według mojego zegarka, lecz zegar na lotnisku wskazywał dopiero godzinę 20. Lot z Paryża do Nowego Jorku trwał więc około siedem i pół godziny. Na lotnisku w Nowym Jorku, aby mi zaoszczędzić trudności przy przesiadaniu do innego samolotu, oczekiwał na mnie brat Rycombel. Drugi raz w moim życiu miałem możliwość przywitać tego brata, lecz tym razem na ziemi amerykańskiej. Samolot do Chica-



go miał odlecieć około godziny 22, lecz ze względu na brak pasażerów wypadł z planu i musieliśmy czekać na następny aż po północy. Do Chicago przylecieliśmy o godzinie 2 w nocy czasu miejscowego. Pomimo blisko trzy- godzinnego opóźnienia naszego przylotu, na lotnisku oczekiwali nas braterstwo Jezuit i braterstwo Lucek. Podróż z lotniska do domu odbyliśmy już samochodami.

Pobyt w Ameryce

Braterstwo Jezuit byli nader gościnni i przydzielili mi, jak zażartowałem, jeden z pokoi, który stał się moją kwaterą w Chicago. Bracia i siostry w Chicago okazali mi wiele serca, za co jestem im wdzięczny.

Następnie odbyło się krótkie zebranie braci z Zarządu Międzyzborowego, celem ułożenia marszruty, to jest planu odwiedzania zgromadzeń. Ponieważ wyjeżdżając z Polski oświadczyłem, że będę się starał odwiedzić wszystkich, którzy pozostają wierni nauce Pisma Świętego, wyprowadzonej przez ostatniego reformatora – brata Russella, przedstawiłem tą sprawę braciom z Zarządu. Bracia chętnie uwzględnili moją prośbę i układając marszrutę, zarezerwowali po kilka dni, abym mógł odwiedzić niektóre, choć nieliczne zbory braci Wolnych. Ponieważ w Chicago bracia Wolni są podzieleni na dwie grupy, zwróciłem się telefonicznie do obu grup z zapytaniem, czy życzą sobie mojej usługi. Po kilku dniach jedno z tych zgromadzeń powiadomiło mnie, że większością głosów zdecydowano, że mojej usługi sobie nie życzą. Zasmuciło mnie to, gdy zobaczyłem, że duch uprzedzenia i tu mocno zapuścił swoje korzenie, gardząc tym, którego nigdy nie widzieli ani z nim słowa nie zamienili. Oprócz tego zwróciłem się jeszcze listownie do jednego zboru w Nowym Jorku, ale i tu powiedziano mi, że usługi mojej sobie nie życzą. Doświadczenia te, choć smutne i bolesne, przyjąłem ze spokojem, pocieszając się myślą, że należę do wzgardzonych, a nie do tych, którzy drugimi gardzą. W modlitwie poleciłem tych braci Panu, aby On Wszechmogący dopomógł do podźwignięcia się tym braciom ze stanu, w jakim się znajdują. Kiedy odjeżdżałem do Ameryki, modliłem się Panu, aby mi dał czyste serce, abym nie był uprzedzony do żadnego z braci i abym mógł podobne serca znaleźć na ziemi amerykańskiej. W dzień mojego odlotu z Warszawy tekst „Manny” był nader wymowny (16 III): „Ostatnią próbą na końcu wieku żniwa będzie miłość do braci i zdaje się, że na tym punkcie wielu upadnie...”. Jakże wymowne są dziś te słowa pomiędzy braterstwem. Wielu ze statecznych kiedyś żołnierzy Pańskich wpadło w ten stan, a zamiast piąć się z chwały do chwały nie tylko oziębli w miłości, lecz do swojego serca dopuścili tak bardzo ganione przez Słowo Boże uczucia gorzkości i uprzedzenia, odrzucając każde przyjazne wyciągnięcie dłoni. Jakże silnym jest nadal przeciwnik Szatan i jak ukryte i podstępne są jego zamysły. W miejsce miłości braterskiej rozbudza uprzedzenie lub nienawiść, w mie-

jsce gościnności, którą zaleca Biblia, stawia hasło gardzenia i nie przyjęcia gości. W miejsce pokory zaleca pewność siebie. Jak zawsze, tak i teraz przeciwnik on występuje przeciwko Bogu i Jego sprawom nie pod innym pretekstem jak tylko w obronie słuszności, prawdy i wolności. Jak dobitnie to przedstawił ap. Paweł, tłumacząc o konieczności posiadania miłości bratniej. Na nic się zdadzą suche słowa często na pamięć wyrzuconej znajomości Biblii. Kiedy Wszechmogący Bóg wstrzymuje wiatry nienawiści i uprzedzeń, aby nie wiały na społeczeństwa, niektórzy zapominają o pieczętowaniu czoła i serca.

Zauważyłem, że jedną z przyczyn uprzedzenia braci w Ameryce do braci w Chrystusie w Polsce są listy wysyłane z Europy, jak również i z Polski. Niektórzy bracia w Polsce, niezadowoleni, korespondują z jednostkami w Ameryce i podtrzymują na duchu te słabe jednostki, zachęcając ich, aby nadal stali na uboczu. Niektórzy pocieszają tamtych, że w Polsce nastąpi już tak dawno upragnione rozerwanie. Pismo Święte nas poucza, abyśmy mieli oczy otwarte i znali ducha braci starszych, którzy pracują ku spojeniu świętych i miłowali ich podwójnie dla ich pracy. Także powinniśmy rozpoznać tych, co sieją rozterki pomiędzy ludem Bożym. Tych złych pracowników należy napominać i objawiać, aby drudzy mogli być ochronieni. Po otrzymaniu odpowiedzi odmownej od kilku zborów postanowiłem poświęcić wszystkim czas pomiędzy braci, którzy sobie tej usługi życzyli.

Ze względu, że do środkowej Ameryki przybyłem w okresie wczesnej wiosny, bracia postanowili wysłać mnie z usługą na północny zachód od Chicago, do kilku zgromadzeń. Podróż odbyłem z miłym bratem A. Hlanda, który jest jednym z uzdolnionych braci w Ameryce w służeniu zborom. Podróż tę odbywaliśmy częściowo pociągami, a częściowo samochodami. Odwiedziliśmy kilka zborów od dnia 19 III do 26 III. Pomimo, że spotkał się braci i siostry w starszym wieku, wykazywali oni jednak wiele gorliwości dla spraw zbawienia. Od dnia 27 III do 30 III, to jest do czasu obchodzenia wieczerzy Pańskiej, odwiedziłem zbory w pobliżu Chicago. Pamiątkę śmierci naszego Pana obchodziłem w zborze, w którym służy br. S. F. Tabaczyński, to jest Sound Bend. Radowałem się z przywileju, że symboliczny kielich cierpień mogłem obchodzić z tymi, którzy wiele ucierpieli dla Pana i Jego Prawdy. Cieszyłem się z tego, że zapoznałem na drugiej półkuli ziemi tych, którzy stanowią Jego rodzinę. Podczas obchodzenia pamiątki spostrzegłem, że bracia praktykują pewne, moim zdaniem, pożyteczne i błogosławione zwyczaje. Otóż po skończeniu podawania kielicha, brat przewodniczący prosi zebranych, aby siedząc, skupili się w milczeniu na cichej modlitwie do Pana, dziękując Mu lub prosząc Go o szczególne błogosławieństwa. Taka chwila milczenia i skupienia w cichej modlitwie trwa około 2 minut.

Następnie, dnia 31 III odleciałem samolotem z usługą do braci w Kalifornii, goszcząc u braci w Hamet i Los Angeles. Gościnni ci bracia w Hamet, pomimo przeżywanych wewnętrznych trudności, codziennie wieczorem zbierali się na słuchanie Słowa Bożego. Życzę tym braciom wiele łaski i błogosławieństwa Bożego w znoszeniu doświadczeń, a szczególnie wielkiej miary cierpliwości w znoszeniu drugich, pamiętając, że żaden z nas nie jest wolny od cielesnych wad. Mimowolne słabości ludzkiej natury są przykrywane białą szatą zasług ofiary Chrystusowej.

W święta Wielkanocy tj. 2 IV udałem się do Los Angeles, gdzie zebrali się braterstwo miejscowi, jak również przybyli z Hamet. Zebranie odbyło się w centrum miasta w bardzo miłej atmosferze. Tu również zapoznałem wiele kochanych rodaków. Serdeczna przyjaźń bardzo szybko została między nami nawiązana. W niedzielę, po skończonym nabożeństwie, udaliśmy się z niektórymi braćmi i siostrami na górną salę, gdzie w tym samym budynku odbywało się zebranie braci angielskich. Liczne to zgromadzenie, bo liczące około 200 osób, jest obsługiwane przez 20 braci starszych i 15 diakonów. W pośród braci zauważyłem, że czynny udział w nabożeństwie brała siostra w Chrystusie, murzynka. Z zaciekawieniem spoglądałem na tę niewiastę, pięknie ubraną i pomyślałem sobie: jak prawdziwe i mocne są więzy prawdziwej miłości chrześcijańskiej, gdzie nie ma Żyda, Greka, niewolnika itp., lecz wszyscy są sobie braćmi. Pomiędzy angielskimi braćmi jest podobno więcej braci i siostr murzynów. Podczas publicznego wykładu brata, który przemawiał w języku angielskim, siostra Krupa tłumaczyła mi niektóre zdania na język polski. Stwierdzić mogę, że chociaż język jest różny, nauka, duch i serce są jednakowe. Na sali oprócz osób starszych wiekiem, widać było również miodne małżeństwa z dziećmi i młodzieżą. W czasie przerwy siostra Krupa zapoznała mnie z braćmi starszymi. Wykonaliśmy kilka wspólnych zdjęć, a siostry na pamiątkę ofiarowały mi dwa śpiewniki angielskie ze swoimi autografami (podpisami). Pozdrowiłem na sali zebranych słowami Rut, które wypowiedziała do Noemi: Wasz Bóg jest Bogiem naszym, a Wasz lud jest ludem naszym.

W dniu 4 IV (do południa) wykorzystałem czas na zwiedzanie miasta. Zwiedziłem olbrzymie akwarium z rybami morskimi, podziwiając, jak człowiek może panować nad rybami, które potrafią wykonać jego polecenia. Miałem także sposobność oglądać historyczny obraz malarza polskiego Jana Styki, ukazujący dramat Golgoty. Obraz ten, olbrzymich rozmiarów, został zakupiony przez pewnego bogatego obywatela amerykańskiego w Europie i przewieziony do Stanów Zjednoczonych. Obraz ten został umieszczony w specjalnie zbudowanym dla niego budynku (rodzaj muzeum). Na pięknej, olbrzymiej sali, aby stworzyć odpowiedni nastrój u oczekujących odsłonięcia kurtyny, organy grają smętne melodie. Po chwili, włącza się je-

den z najlepszych chórów Ameryki i słysząc przepiękne melodie protestanckich pieśni. Odsłonięcie kurtyny okazuje widzom wspaniały obraz: Chrystus oczekujący na egzekucję na górze Golgoty; obok niego dwaj przestępcy, w pobliżu, Ananiasz, Kaifasz i hierarchia kościoła żydowskiego. Na przeciw Jezusa stoi Jego matka, uczeń Jan, Maria Magdalena, Józef z Arymatei, Nikodem i wiele innych biblijnych postaci. Z dala widać tłumy opuszczające miasto Jeruzalem, a udające się na górę Golgotę. Niebo, spowite ciemnymi chmurami, przydaje obrazowi powagi i smutku. Przez cały czas oglądania obrazu, który robi na widzu niezatarte wrażenie, odczytywane są słowa Ewangelii na temat męczeńskiej śmierci Chrystusa. Każda postać uwidoczniiona przez artystę wyraża radość lub smutek, przyjaźń lub złość, współczucie lub zemstę. Owszem Golgota była miejscem największego dramatu, gdzie miłość i szlachetność walczyły z nienawiścią i złością.

Następnego dnia, to jest 6 kwietnia powróciłem do Chicago, a 7 kwietnia odleciałem samolotem śmigłowym na Florydę. Po blisko czterech godzinach lotu, znalazłem się wraz z siostrą Gałęcką w mieście Miami. Na lotnisku przywitał nas znany braciom brat Wnorowski wraz z jednym z miejscowych braci. Braterstwo w tym ciepłym kraju urządzili przy tej okazji nader serdeczną gościnę, także dla całego zboru, a w godzinach popołudniowych odbywały się zebrania. Tu, na Florydzie, jak i w Kalifornii, miałem po raz pierwszy w moim życiu oglądać krzewy z owocami południowymi. Na Florydzie panuje ciepły klimat cały rok, lecz lato jest upalne. Żegnając piękną Florydę w dniu 11 kwietnia, wróciliśmy do Chicago. W tym samym dniu miałem możliwość służyć po raz drugi braterstwu ze zgromadzenia, do którego uczęszcza brat Rapciak. Około dwa lata temu w zgromadzeniu w Chicago nastąpił rozdział na punkcie doktrynalnym. Gdyby nie różnice w zapatrywaniach odnośnie czasu żniwa, wiązania Szatana, zakończenia niebieskiego powołania, itp. dawna społeczność bratnia mogłaby być przywrócona bez przeszkód. Mimo tego, zgromadzenie, które nie współpracuje z braćmi z Zarządu Między-zborowego, przez głosowanie wyrazili życzenie, abym im usłużył.

Następnie wraz z bratem Tabaczyńskim i jego żoną i siostrą w Panu wyruszyliśmy samochodem na południowy wschód od Chicago, celem odwiedzenia dalszych zborów polskich. Ilość zborów, któreśmy odwiedzili, jest wymieniona w „Straży” w numerach kwietniowym, majowym i czerwcowym. Prawie w każdą niedzielę odbywały się bądź jednodniowe, bądź dwudniowe konwencje, na których uczestowaliśmy. Z powodu ograniczonego czasu w niektórych mniejszych zborach gościliśmy tylko po jednym dniu, natomiast w większych po dwa dni. Wszędzie, na Florydzie, w Kalifornii, w miastach, takich jak Pitsburg, Waszyngton, Jersey City, Nowy Jork, Filadelfia, Bufallo, Cleweland i inne – nie wymieniam z braku miejsca – spotkaliśmy się z serdeczną braterską



gościnnością. Brat T., z którym podróżowałem, rezygnował sam z usługi, pozostawiając dla mnie cały czas do służenia wykładami. Bardzo się radowałem jednak, że choć na kilku konwencjach mogłem usłyszeć budujące wykłady tak tego brata, jak również wykłady brata Wnorowskiego, Kwolka, Rycombel, Kut, Ciupek i innych zdolnych braci.

Poprosiłem też władze kanadyjskie w Waszyngtonie o udzielenie mi zezwolenia na odwiedzenie w Kanadzie braci i siostr. Otrzymałem zezwolenie na trzy dni. Radowałem się, że mogłem też poznać wielu braci i siostr ze zgromadzenia w Kanadzie w pobliżu granicy U.S.A. (nie daleko od Buffalo). Niektórzy z braterstwa, podeszli wiekiem, potrzebują szczególnej sympatii i pociechy. Zapoznałem też gorąco miłujących Prawdę i gościnnych braterstwo Tarnawskich. Zapoznałem się też po drodze z bratem Żytkiewiczem. Jest on nie tylko doktorem medycyny lecz również synem pociechy pomiędzy braterstwem w Ameryce. W drodze zapoznaliśmy wiele zacnych rodzin, szlachetnych domowników wiary, żyjących pobożnie i służących Panu, którzy Prawdę stawiają na pierwszym miejscu w sercach swoich.

Miałem także przywilej zwiedzić redakcję „The Dawn”, to jest centralę, w której odbywa się praca redakcyjna w języku angielskim. Pomiędzy pracownikami tej redakcji zapoznałem braterstwo Krupa, które jest całkowicie zaangażowane w pracę redakcyjną. Często spotkać można w zborach angielskich braci polskiego pochodzenia, piastujących odpowiedzialne stanowiska. Wiedocznie rodzice dołożyli wiele starań, aby tę cenną Prawdę, z trudem zdobytą, przekazać swoim dzieciom. Dziś mają pociechę, spoglądając, jak dzielnie dzieci ich służą Panu i braciom. Po obejrzeniu drukarni zapoznano nas z pracą radiową i telewizyjną. Bracia angielscy głoszą Ewangelię za pomocą 125 radiostacji oraz telewizji. Wykorzystując wszystkie im dostępne zdobycze techniki, głoszą językiem XX wieku Słowo Boże wszystkim narodom, zanim przyjdzie upragniony Wiek Tysiąclecia, ten czas, kiedy znikną już łzy i bóle. Pokazano nam studio, w którym są nagrywane taśmy z 15 minutowymi odczytami do radia, oraz wyświetlono jeden z filmów ukazujących się na ekranach telewizyjnych. Jest to praca bardzo kosztowna. Ofiarność braci na cele ewangelizacji jest jednak bardzo duża. Zainteresowanie publiczności tymi filmami tak wzrosło, że wyświetlają je bezpłatnie, prosząc braci o dalsze nadsyłanie filmów. Przy okazji zetknięcia się z braćmi angielskim zapytałem ich, czy ci bracia są też zaincorporowani i czy z tego powodu nie napotykają na trudności wśród braci. Bracia mi odpowiedzieli, że są zaincorporowani, a z tytułu tego nie mają żadnych trudności. Przeciwnie, korporacja ułatwia im prowadzenie szerszej pracy Pańskiej, gdyż zaincorporowane organizacje religijne otrzymuje pewne zniżki i ulgi w swojej działalności. Bracia powołali się, że i brat Russell miał aż trzy kor-

poracje i każda z nich różniła się od innej, ze względu na różnice w ustawach każdego Stanu w Ameryce. Tak więc to, co niektórzy z polskich braci stawiają na pierwszym miejscu jako przyczynę trudności przy połączeniu, bracia angielscy są wyrozumieli i stawiają tę sprawę jako zwykłą formalność urzędową. Przykrym jest, że bracia nie znający się na sprawach urzędowo-administracyjnych podejmują się krytyki rzeczy przez siebie nie znanych, a bardzo często nie pozwolą sobie wytłumaczyć przez tych, którzy są biegli w takich sprawach. W kwaterze tych braci gościliśmy zaledwie 4 godziny i ze względu na brak czasu zmuszeni byliśmy ich pożegnać. W drodze powrotnej do Chicago uczestniczyliśmy jeszcze na kilku konwencjach, tym razem już pożegnalnych, jak w Cleweland, Detroit i Chicago. W Cleweland spotkaliśmy się z braterstwem Andrzejewskimi. Brat ten jest znany braciom ze swego pobytu w Polsce w 1959 r. Radość naszą powiększyło jeszcze przybycie z Polski na wizytę br. Smętkowskich. Czas tak szybko mijał, a pożegnanie w Cleweland było nader smutne. Bracia i siostry żegnali nas ze łzami w oczach. Podobnie było w Detroit. Bracia urządzili tu pożegnalną konwencję w sali, gdzie w 1915 r. przemawiał nasz drogi brat Russell. Pierwszy dzień konwencji był wesoły, lecz nadszedł drugi dzień, w którym musieliśmy się rozstać z tymi miłymi braćmi i siostrami. W Detroit właśnie nastąpiło połączenie dwóch ugrupowań Badaczy Pisma Świętego i jest to dzisiaj jedno z największych zgromadzeń braci Polskich w Ameryce. Bracia w Detroit już przed laty wykazali dużą dojrzałość charakteru, umiając rozróżnić pomiędzy naukami fundamentalnymi, które nas łączą, a rzeczami małej wagi, które nie powinny, lecz jednak nas czasami dzielić. Dziś, blisko 20 lat od chwili połączenia, wyczekiwany przez niektórych dawny podział nie nastąpił. Co Bóg złączy za pomocą Słowa Bożego, tego ludzie nie są w stanie rozłączyć. Prawdą jest też, że tym braciom, jak i wszystkim innym nie brakuje cierpienia i doświadczeń. Czyż od chwili naszego poświęcenia nie pojmowaliśmy, że droga chrześcijanina prowadzi przez wiele ucisków! Lecz ci, co przywiązują się czy to do starych, czy też do nowo wymyślanych nazw, a zapominają o duchu miłości, usługi, pokory, popadają w dalsze podziały. Zawsze w pamięci mojej pozostanie radość i serdeczność braci w Detroit. Podczas tej mojej podróży odwiedziłem około 50 zgromadzeń braci polskich, lecz nigdzie nie pytałem, jakimi oni byli kiedyś, natomiast pilnie patrzyłem, jakimi są dziś. Rozumiem, że i Bóg tak na nas patrzy. Ponieważ dwukrotnie gościłem u braci w Detroit, więź braterska została między nami mocno zaciśnięta, a rozstanie się było przykre. Aby ze wszystkimi braćmi się ucieszyć, gdzie indziej nocowałem, gdzie indziej byłem na obiedzie, a gdzie indziej na kolacji.

Tak nadeszła ostatnia konwencja pożegnalna w Chicago w dniu 30 maja 1961 r., w którym przypada święto w U.S.A. Aby wziąć udział w tej pożegnalnej konwencji,



bracia przybyli z różnych stron Ameryki. Była to prawdziwa uczta rodziny Bożej. Na zakończenie ogół zebranych, przez podniesienie ręki zdecydował, aby pozdrowić wszystkich rodaków i braci w Chrystusie na terenie Polski i Francji. Po zaśpiewaniu przez kilka siostr niektórych hymnów, zaintonowaliśmy wspólnie „Zostań z Bogiem, aż się zejdziem znów”. W trakcie śpiewania tej ostatniej pieśni bracia mnie żegnali. Niektórzy w podeszłym wieku wynurzali się przy pożegnaniu, że być może się więcej z tej strony zastępy nie zobaczymy, lecz w przyszłości u stóp naszego drogiego Zbawiciela.

Podróż powrotna

W dniu 31 maja miałem odlecieć samolotem z Chicago przez Nowy Jork do Paryża. Po wspólnym obiedzie w tym ostatnim dniu, w którym uczestniczyło około 40 osób, wyruszyliśmy samochodami na lotnisko. Do końca braterstwo zebrani przesyłali moc serdecznych pozdrowień dla braci i krewnych w Polsce. Nadeszła godzina odlotu. Zebrani rodacy i bracia przez ostatni pocałunek chcieli wyrazić wszystko, co ich serce czuło. Nawet służba lotnicza była zainteresowana tak rzecznym pożegnaniem. Zaiste staliśmy się dziwowiskiem świata, aniołom i ludziom. A Pan Jezus powiedział, że po tym was poznają, żeście uczniami moimi, jeżeli miłość mieć będziecie. Braterstwo nie opuszczało lotniska, aż samolot wystartował. Po półtorej godziny lotu wylądowałem w Nowym Jorku, gdzie mnie oczekiwali miejscowi bracia, jak też braterstwo Litwin z rodziną. Przybyli tu na pożegnanie wieczorem i czekali do pierwszej w nocy na lotnisku, aż samolot wystartował. Długo jeszcze z okienka samolotu widziałem zebranych braci i ich migające dłonie zachęcające do powrotu. Było to ostatnie pożegnanie na ziemi amerykańskiej. Żegnałem ich myślą i modlitwą. W samolocie towarzyszyli mi braterstwo Tyrpa, którzy jechali z wizytą do Polski. Lot był przyjemny i o godzinie 7 rano samolot wylądował na lotnisku „Orły” koło Paryża. Musiałem znów przestawić zegarek z godziny 7 na 13.

Pobyt we Francji

Na lotnisku wyczekiwali na mnie braterstwo Młotkiewiczowie i inni, wraz z którymi udałem się w okolice Creil. Jeszcze tego samego dnia służyłem w miejscowym zgromadzeniu. W piątek służyłem w zborze Wallers, w którym znajduje się brat Jamrozik. Przyjemnie mi było spotkać się z braćmi, z którymi osobiście zapoznałem się przed kilku laty. W sobotę i niedzielę odbyła się kon-

wencja w Lilie. Bracia i siostry zjechali się z różnych stron Francji, aby usłyszeć nieco o braciach zza oceanu, jak również, aby ucieszyć się naszą przyjaźnią. Na tej konwencji gościł też jeden z braci amerykańskich, którego wykłady wygłaszane w języku francuskim tłumaczone były na język polski. Zebrani bracia i siostry dziękowali za pozdrowienia przesłane od braci, jak również moc życzeń składali dla braci w Polsce, dokąd się udawałem. Tu na ziemi francuskiej spotkałem się też z moją bratową, siostrą Grudzień Marią i jej córeczką Hanią. Było to wprawdzie krótkie spotkanie, lecz jakże miłe. W poniedziałek pożegnałem zebranych i powróciłem w okolice Paryża, przygotowując się w drogę powrotną do kraju. Z portu lotniczego „Orły” odleciałem we wtorek dnia 6 czerwca o godz. 8 rano odprowadzony przez bratową i miejscowych braci. Lot do Warszawy odbywał się przez Pragę. O godzinie trzynastej czasu warszawskiego wylądowaliśmy na „Okęcie”. Po wyjściu z samolotu zobaczyłem kilkadziesiąt braci i siostr wraz z moim bratem Stefanem i jego małżonką, którzy oczekiwali na mój powrót. Powitanie rodaków wzruszyło mnie do łez. Bracia i siostry obdarzyli mnie dużą ilością kwiatów. Oby tak serdecznej przyjaźni między ludem Bożym nigdy nie udało się Szatanowi porozrywać. Tego samego dnia, służąc w Warszawie, złożyłem sprawozdanie z mojej podróży, jak również przekazałem pozdrowienia tak z Ameryki, jak i z Francji, a wieczorem tego samego dnia wróciłem pociągiem do domu. W nocy z wtorku na środę, dnia 7 czerwca przekroczyłem progi domowe, gdzie mnie oczekiwały: żona, mamusia, syn i mała Alicja.

Bóg szczęśliwie przyprowadził mnie do ojczystego kraju i rodzinnego domu. Podróż minęła jak sen. Dziś zacytować mogę słowa psalmisty:

„Wspominać sobie będę na sprawy Pańskie, a przypominać sobie będę dziwne sprawy twoje, z dawna uczynione. I będę rozmyślał o wszelkim dziele twoim i o uczynkach twoich będę mówił. Boże, święta jest droga twoja. Któryż Bóg jest tak wielki jako Bóg nasz?” – Psalm 77:12.

„I cóż nas odłączy od miłości Chrystusowej?” – Rzym. 8:35.

Pozostający w Chrystusie brat i sługa

Grudzień Henryk
R-
„Straż”